



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Kwestia społecznego konstruowania bezradności

Author: Andrzej Kasperek

Citation style: Kasperek Andrzej. (2005). Kwestia społecznego konstruowania bezradności. W: A. Zoll, Z. Gajdzica, M. Rembierz (red.), "Bezradność : interdyscyplinarne studium zjawiska w kontekście zmiany społecznej i edukacyjnej" (S. 61-72). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Andrzej Kasperek

Kwestia społecznego konstruowania bezradności

Od determinizmu do dialektyki – zarys problemu

Istnieje pewna pokusa, której czasem trudno oprzeć się socjologowi. Przedstawiciele tej stosunkowo młodej dyscypliny naukowej od początku jej istnienia wydają się kuszeni urokiem symplicystycznej tezy socjologicznego determinizmu. Łącząc w sobie niejednokrotnie pasję naukowca z zapałem reformatora, zagłębiają się nie tylko w kwestię społecznej etiologii zachowań, lecz często nawet w sposób niezamierzony starają się usprawiedliwić te zachowania społecznym uwarunkowaniem. Słowem: tego typu etiologia spycha odpowiedzialność za ewentualną winę nie na samych przestępców, lecz na otoczenie, w którym wyrastali. Sukcesy i porażki zostają tym samym przypisane podmiotom socjalizacji, kręgom osób, w których badane jednostki miały szczęście (*resp.* nieszczęście) się obracać. Ten sposób myślenia można określić mianem „behawioryzacji” samej socjologii; człowiek zostaje wtedy zredukowany do istoty bezwiednie reagującej na podniety płynące ze środowiska społecznego. Trudno nie dostrzec w takim sposobie myślenia sporej dawki fatalizmu towarzyszącej socjologicznej refleksji w kategoriach determinizmu.

Próba negowania społecznego wpływu podciąłaby jednak korzenie samej socjologii i pozbawiłaby ją racji istnienia. Rzecz zatem w znalezieniu odpowiednich proporcji między społecznym uwarunkowaniem a indywidualnym wyborem¹. Kompromis polega tutaj na przyjęciu tezy o istnieniu swoistej dialektyki między społeczeństwem a jednostką; w myśl tej tezy człowiek tworzy swoje

¹ Dodać należy oczywiście, że proporcje te będą się różnie układały w zależności od kilku zmiennych, np. wieku czy wykształcenia.

otoczenie, które jednak zwrotnie na niego oddziałuje². Jest to próba pogodzenia faktu, że tożsamość człowieka jest kształtowana przez jego otoczenie, co jednak nie przeczy temu, że ów człowiek, dojrzewając w świecie relacji międzyludzkich, kształtuje także swoje otoczenie oraz bierze aktywny udział w tworzeniu własnej tożsamości.

Podając kwestię bezradności, trzeba pamiętać, że każda socjologiczna dyskusja jej poświęcona musi uwzględniać wspomnianą kontrowersję. Z jednej strony przyczyn bezradności należy poszukiwać w społecznym *milieu*, z drugiej nie można traktować istoty ludzkiej jako behawiorystycznej czarnej skrzynki, która reaguje w sposób bezwiedny na podniety płynące ze środowiska społecznego. Warto bowiem pamiętać o tym, że jakkolwiek w świecie ludzkich interakcji można przewidywać z dużą dozą prawdopodobieństwa niektóre zachowania człowieka w pewnych warunkach, to nigdy nie mamy tutaj do czynienia z relacją przyczynowo-skutkową przypominającą tę, na której zbudowany jest świat przyrody.

Świat społeczny to świat urzeczywistniania ludzkich oczekiwań. Z bezradnością rzecz ma się podobnie. Bezradność nie jest wrodzona, lecz skonstruowana, podobnie jak skonstruowana jest w wyniku społecznych oddziaływań ludzka tożsamość. Można zatem spojrzeć na bezradność jako na pewną kategorię społeczną. Jak pisze Peter L. Berger, może w nieco uproszczony sposób, jednak niepozbawiony racji, człowiek staje się tym, za kogo jest uważany (P.L. Berger 1995, s. 97). Dziecko traktowane jako pechowiec staje się pechowcem, dziecko traktowane przez otoczenie jako bóg wojny utożsamia się z bogiem wojny (P.L. Berger 1995, s. 97). W tej konstatacji Bergera tylko pozornie kryje się socjologiczny determinizm. Między przyczyną, którą są odpowiednie oczekiwania oraz działania otoczenia, a skutkiem, jakim jest konstrukcja tożsamości zgodnie z tymi oczekiwaniami, nie zachodzi relacja determinacji, lecz prawdopodobieństwa. Intrygującym socjologicznym pytaniem jest to, jak owe oczekiwania są urzeczywistniane.

Kilka słów o etykietowaniu

Ciekawą perspektywą teoretyczną, która uwzględnia wcześniej wspomniane założenie o istnieniu dialektyki społeczeństwo — jednostka, jest perspektywa

² Głośna praca Petera L. Bergera i Thomasa Luckmanna *The Social Construction of Reality* (*Społeczne tworzenie rzeczywistości*. Warszawa 1983) zasadza się właśnie na takim twierdzeniu. Autorzy ci, jak sami piszą, próbują w swej pracy pogodzić ze sobą dwie tradycje socjologicznego myślenia, tradycje, których protagonistami byli z jednej strony Émile Durkheim, z drugiej Max Weber. Ten pierwszy zwracał szczególną uwagę na obiektywny wymiar rzeczywistości społecznej, drugi na wymiar subiektywny, na motywację ludzkich działań.

naznaczania społecznego (etykietowania)³. Perspektywa ta wyrasta z założeń symbolicznego interakcjonizmu (A. S i e m a s z k o 1993, s. 382), tego kierunku socjologicznej refleksji, w którego procesie tworzenia tożsamości fundamentalną rolę przypisuje się wzajemnemu oddziaływaniu jednostek oraz ich otoczenia społecznego. Symboliczni interakcyoniści traktują człowieka jako aktywny podmiot w procesie tworzenia tożsamości. „Termin »symboliczna interakcja« odnosi się oczywiście do pewnego szczególnego typu interakcji, jaka występuje między ludźmi. Swoistość ową powoduje fakt, że ludzie interpretują czy »definiują« wzajemnie swoje działania, zamiast na nie po prostu reagować. Tak więc ludzka interakcja zapośredniczana jest przez symbole, przez interpretację czy też przez nadawanie znaczenia działaniom innych. Zapśredniczenie to oznacza wprowadzenie procesu interpretacji pomiędzy bodziec a reakcję w zachowaniu jednostki” (H. B l u m e r 1984, s. 71—72).

W procesie takiej interpretacji ludzie przypisują innym etykiety, swoje zachowania starają się dostosować do przyjętej wcześniej definicji sytuacji, czyli do pewnych oczekiwań związanych z ową sytuacją. Czego innego spodziewają się zazwyczaj po elegancko ubranym mężczyźnie z telefonem komórkowym w ręce, a czego innego po brzydko pachnącym i niechlujnie wyglądającym żebraku z dworca kolejowego. Inne jest też najczęściej nastawienie definiujących ludzi do opisanych przed momentem przypadków. Biorąc pod uwagę wspomnianą perspektywę naznaczania, trudno nie dojść do wniosku, że w procesie etykietowania mamy do czynienia z sytuacją konstruowania oraz potwierdzania przypisanej tożsamości. Najogólniej rzecz ujmując, proces etykietowania wygląda następująco: nadajemy pewną etykietę osobie, sugerując się (często w sposób niezamierzony i pozbawiony złych intencji) wyglądem, zachowaniem, opinią innych. Swoje zachowanie, swój stosunek do osoby dostosowujemy do zapisanych w owej etykiecie oczekiwań. Upraszczając: jadąc nocnym pociągami, nie spodziewamy się zagrożenia ze strony siostry zakonnej, czujemy natomiast niepokój w towarzystwie milczącego młodzieńca z tatuażami na rękach oraz „głanami” na nogach. Jest o wiele bardziej prawdopodobne, że większość podróżnych będzie konwersować z siostrą zakonną, a zachowywać powściągliwość w stosunku do młodzieńca. Habit, tatuaże i „głany” są pewnymi komunikatami, znakami, fasadą, na podstawie których staramy się przewidzieć, czego możemy się spodziewać po danym człowieku.

Przypisywanie etykiety to jedna rzecz, reakcja osoby naznaczonej to rzecz druga. Kwestią najważniejszą jest zatem próba odpowiedzi na pytanie, jak to się dzieje, że etykietowani w tak wielu przypadkach rzeczywiście odpowiadają

³ Warto tutaj wymienić między innymi następujące nazwiska naukowców, w których pracach poruszany był — w większym bądź mniejszym wymiarze — wątek etykietowania: H.S. Becker, A.V. Cicourel, K.T. Erikson, E. Goffman, E.M. Lemert, M. Mankoff. Sądzimy, że bezpieczniej jest w tym przypadku używać pojęcia perspektywa niż teoria.

oczekiwaniom zapisanym w etykiecie. Czy naznaczający, na podstawie fasady czy zasłyszanej opinii, tak dobrze potrafią ocenić, z kim mają do czynienia? Czy osoba, która zostaje przez otoczenie społeczne zdefiniowana jako bezradna, jest rzeczywiście (*resp.* zawsze była) osobą bezradną? Spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, sięgając po casus samospełniającego się proroctwa.

Magia społecznych przepowiedni

Samospełniające się proroctwo nie jest dzisiaj, a i wcześniej nie było, zjawiskiem nieznanym. Jednak przedmiotem socjologicznej refleksji tak naprawdę uczynili je dopiero William Isaac Thomas oraz Robert K. Merton. Ten drugi w swoim klasycznym już dzisiaj eseju o samospełniającym się proroctwie cytuje twierdzenie Thomasa: „Jeśli ludzie definiują sytuacje jako rzeczywiste, to stają się one sytuacjami rzeczywistymi” (R.K. Merton 1982, s. 462). Oczekiwanie potrafią zatem zmieniać samą rzeczywistość, rzecz można, że materializują się one, pociągając za sobą całkiem realne konsekwencje społeczne (R.W. MacK 1966, s. 344). Aby zobrazować znaczenie twierdzenia Thomasa o urzeczywistnianiu się ludzkich definicji rzeczywistości, Merton opisuje przypadek amerykańskiego banku Last National. Bank ten jeszcze w 1932 roku znajdował się w dobrej kondycji. Kiedy jednak rozeszła się pogłoska o jego niewypłacalności, w bardzo krótkim czasie upadł. Jak to było możliwe, że plotka doprowadziła do bankructwa instytucji? Jak możliwe było to, że pewne oczekiwania zostały przekute w rzeczywistość? „Stabilność struktury finansowej banku uzależniona była od zespołu definicji sytuacji: od przekonania o niezawodności złożonego systemu ekonomicznych zobowiązań, na których ludzie opierają swoje działania. Kiedy tylko klienci banku zdefiniowali sytuację inaczej, kiedy tylko zakwestionowali możliwość wypełnienia owych zobowiązań, konsekwencje tej nieprawdziwej definicji stały się jak najbardziej prawdziwe” (R.K. Merton 1982, s. 463).

Samospełniające się proroctwo jest zatem mechanizmem przekuwania fałszywych definicji sytuacji w definicje prawdziwe. Dzieje się to wskutek ludzkich zachowań i działań, które sprowokowane fałszywą definicją (np. plotka we wspomnianym przykładzie Last National Bank powoduje, że w banku ustawiają się rosące kolejki ludzi chcących wybrać pieniądze, które w banku zdeponowali) doprowadzają do przemiany początkowo fałszywej definicji w prawdziwą — bank rzeczywiście upada. Szczególnie frapujące działanie tego samego mechanizmu samospełniającego się proroctwa obserwować można w przypadku konserwacji nierówności społecznych, a zatem w przypadku czynienia z pewnych grup ludzi kategorii osób upośledzonych społecznie. Warto przyjrzeć się

bliżej temu, w jakiej mierze mechanizm samospełniającego się proroctwa jest odpowiedzialny za konstruowanie upośledzenia, którego jednym z wymiarów bardzo często okazuje się wyuczona bezradność.

Instytucje totalne: fabryki bezradności?

Erwing Goffman, znany amerykański socjolog, jest autorem studium poświęconego tzw. instytucjom totalnym (E. G o f f m a n 1975). Instytucje te są zarazem miejscem spania, zabawy i pracy. Na stosunkowo niewielkim obszarze przebywa duża liczba osób, które tworzą dwa światy: świat personelu oraz świat podwładnych. Goffman wymienia pięć rodzajów takich instytucji, jednak z punktu widzenia naszych rozważań szczególnie ważne wydają się dwa z nich, które powołuje się do opieki nad osobami trwale bądź czasowo niezdolnymi do samodzielnego życia. Chodzi tutaj między innymi o domy opieki społecznej, sierocińce — instytucje, w których przebywają osoby niesamodzielne, aczkolwiek niegroźne dla otoczenia, oraz szpitale psychiatryczne czy sanatoria przeciwgruźlicze, w których przebywają osoby niesamodzielne, a jednocześnie, choć nie z własnej woli, stanowiące zagrożenie dla otoczenia. Sensem istnienia instytucji powołanych do opieki nad osobami niesamodzielnymi, czy to z racji wieku, czy choroby, nie jest trwałe izolowanie podopiecznych, lecz, jak w przypadku domów pomocy społecznej, oczywiście niejednokrotnie w bardzo ograniczonym wymiarze, odtworzenie przynajmniej częściowej sprawności i samodzielności przez prowadzenie aktywnej socjalizacji trzeciorzędowej (K.-J. T i l l m a n n 1996, s. 16). W praktyce jednak instytucje te częściej wzmacniają niesamodzielność i bezradność podopiecznych czy pacjentów niż ją łagodzą.

Problem związany z funkcjonowaniem domów pomocy społecznej wynika z istnienia dwóch koncepcji człowieka niepełnosprawnego. W koncepcjach tych inaczej myśli się o potrzebach, możliwościach oraz ograniczeniach osób niepełnosprawnych (E. T a r k o w s k a 1997, s. 122). Tradycyjny model funkcjonowania domów pomocy społecznej, charakterystyczny między innymi dla okresu PRL-u, odwołuje się do koncepcji człowieka niepełnosprawnego jako istoty bezradnej o minimalnych potrzebach, które można w stosunkowo prosty sposób zaspokoić. Funkcjonowanie domu pomocy społecznej zgodnie z takimi założeniami rzeczywiście przyczynia się do utrwalenia bezradności podopiecznych. Mechanizm samospełniającego się proroctwa wygląda następująco: personel domu pomocy społecznej wychodzi z założenia, że pensjonariusze nie są w stanie w sposób samodzielny zaspokajać własnych potrzeb ani organizować czasu wolnego (przypisanie pewnej etykiety). Do obowiązków personelu należy przeto, co jest zresztą charakterystyczne dla instytucji totalnych, zaplanowanie

całego dnia podopiecznych ze szczególnym uwzględnieniem zaspokojenia ich podstawowych potrzeb (potrzeba snu, zaspokojenie głodu), a co za tym idzie, wzięcie odpowiedzialności za los podopiecznych (E. G o f f m a n 1975). Wskutek tego wzmacniana jest jednak tylko ich bezradność. Pensjonariusze nie podejmują decyzji, które dotyczą ich życia, w skrajnych przypadkach nie mają praktycznie żadnego wpływu na to, co jedzą, jak spędzają czas wolny, w co mogą się ubrać. Elżbieta Tarkowska takiemu tradycyjnemu modelowi funkcjonowania domów pomocy społecznej, wciąż jeszcze przecież obecnemu w Polsce, przypisuje następujące cechy: uprzedmiotowienie mieszkańców, obsługa i dostarczanie, standaryzacja i uniformizacja, minimalizacja oraz redukcja potrzeb, a nie ich rozwój, zaniedbania w sferze zaspokajania potrzeb emocjonalnych mieszkańców (E. T a r k o w s k a 1997, s. 136).

Poza godnością

Uprzedmiotowienie pensjonariuszy, przejawiające się — jak pisze Tarkowska — w traktowaniu ich jako przedmiotu zabiegów pielęgnacyjno-higieniczno-opiekuńczych (stąd postulat demedycyzacji), oraz swoista ich infantylizacja dotyka bardzo wrażliwej kwestii godności. Niezwykle istotną cechą instytucji totalnych jest przeprowadzony w sposób planowy bądź też nieuświadomiony proces degradacji podwładnego. W niektórych instytucjach totalnych (więzienie, wojsko, szpital psychiatryczny) personel w sposób niepodlegający kwestii poniża podwładnych sposobem odnoszenia się oraz wymuszaniem posłuszeństwa. W symboliczny sposób degradacja statusu społecznego jest często podkreślana przez ujednolicenie stroju (np. piżama). Godność zostaje zagrożona także przez ograniczanie do minimum prywatności, która podtrzymuje szczątkowe przynajmniej wrażenie istnienia ciągłości między tożsamością i statusem społecznym z okresu przed umieszczeniem w zakładzie a obecną tożsamością i statusem. Mieszkańcy zostają stłoczeni na niewielkiej przestrzeni, niejednokrotnie dzielą pokój z innymi pensjonariuszami. Czasem także bywają zmuszani do wspólnego załatwiania potrzeb fizjologicznych czy do grupowych kąpeli (jak pisze Tarkowska, takie przypadki dotyczą osób umysłowo upośledzonych). Taka praktyka uderza w godność podwładnych, czyniąc z nich bezwolne obiekty oddziaływania. A na dodatek infantylizacja mieszkańców utwierdza ich bezradność, zdejmując z nich odpowiedzialność za własne życie. O procesie takiego planowego pozbawiania godności pisze Maria Ossowska, za przykład podając obozowe wspomnienia Brunona Bettelheima. Z przerażeniem można odkryć wiele paraleli między obozem koncentracyjnym a owym tradycyjnym typem domów społecznych.

„Pierwszym szokiem dla uwięzionego jest wyrwanie go z jego kontekstu społecznego i pozbawienie pozycji, która mu w jego środowisku przysługiwała i była najściślej związana z jego osobą [...]. Pozbawia nas ich [atrybutów człowieczeństwa — A.K.] także niemożność podjęcia jakiegokolwiek decyzji. Organizowanie sobie jakoś czasu, gdy się jest pędzonym do roboty, wzmacniałoby osobowość, ale i to jest więźniom odmówione, bo wszyscy są pozbawieni zegarków i nie mogą nic zaplanować. To dodatkowo wzmacnia ich bezwolność, niszczy zdolność do czegoś, co autor nazywa samookreśleniem (*self-determination*). Na rzecz infantylizacji człowieka pracuje konieczność meldowania, jak dziecko, swoich potrzeb fizjologicznych i ponowne meldowanie, gdy się już sprawę załatwiło” (M. Ossowska 2000, s. 54). Dwie rzeczy wydają się w dyskusji o bezradności szczególnie istotne: wyrwanie z kontekstu społecznego oraz owa infantylizacja, obie charakterystyczne zresztą dla większości instytucji totalnych. Tożsamość człowieka, jak już o tym pisaliśmy, jest nie tylko tworzona społecznie, ale i w taki sam sposób potwierdzana. Człowiekowi pozbawionemu towarzystwa osób potwierdzających jego tożsamość na przykład jako babci, jako dobrej sąsiadki, jako parafianki, a na dodatek pozbawionemu miejsca zamieszkania, przez które siebie także definiował, człowiekowi rzuconemu w bezosobową przestrzeń wielkiego i nieznanego domu towarzyszy doświadczenie wyobcowania, wyrwania z rutyny codziennego życia. Taka nowa, nieczytelna i obca przestrzeń, zorganizowana bez udziału podopiecznych, dodatkowo wzmacnia bezradność osób starszych czy niepełnosprawnych z racji częstego niedostosowania owej przestrzeni do potrzeb osób fizycznie ograniczonych. Nie dość, że nowa sytuacja jest *par excellence* traumatyczna dla nowych mieszkańców, to jeszcze często uniemożliwia poruszanie się po samym budynku — to efekt bądź tego, że domy pomocy społecznej często były lokalizowane w budynkach do tego nieprzygotowanych (stare dworki, ośrodki wypoczynkowe, koszary wojskowe), bądź też tego, że znajdują się w złym stanie technicznym (E. Tarkowska 1997, s. 128). Wyrwanie ze środowiska społecznego i umieszczenie w domu pomocy społecznej jest też najczęściej doświadczane jako forma marginalizacji oraz deprecjacji. Wspomniana wcześniej infantylizacja, organizowanie czasu podopiecznym, słowem: pozbawianie ich możliwości wyboru, podporządkowuje ich życie funkcjonowaniu instytucji oraz utrwała niesamodzielność.

Instytucjonalne wzmacnianie bezradności

Z sytuacją podobną spotkać można się w przypadku osób młodych, umieszczonych w ośrodkach, które zostały powołane do tego, by minimalizować wcze-

śniej zdiagnozowane upośledzenie. I w tej sytuacji także mamy do czynienia ze społecznym konstruowaniem bezradności. Przyjrzyjmy się świadectwom młodych ludzi, którzy zostali poddani procesowi takiej konstrukcji. Pierwsza osoba była pacjentem kalifornijskiego zakładu dla osób umysłowo upośledzonych.

„Wielu pacjentów w tym szpitalu jest mądrzejszych od ludzi z zewnątrz. Problem polega na tym, że gdy jesteś tu zamknięty przez dłuższy czas, stajesz się nerwowo i nie uczysz się, jak żyć poza szpitalem. Gdy z niego wychodzisz, nie umiesz się zachowywać jak ktoś normalny, nawet jeśli jesteś mądrzejszy od ludzi z zewnątrz. Byłem tam tak długo, że myślałem, że tam zgniję. Nigdy nie czułem się tam jak u siebie. Trzymali mnie tak długo, że teraz wszystko mi się płacze, łatwo się denerwuję i nie mogę znaleźć pracy” (R. B o g d a n 1997, s. 258).

Pattie, oddana do szkoły stanowej, czyli szkoły dla dzieci upośledzonych umysłowo, tak wspomina okres swojego pobytu w szkole: „Czułam, że jestem nienormalna, bo nie mieszkalam z rodziną. Czułam, że jestem nienormalna, bo byłam w szkole stanowej. Czułam, że jestem nienormalna — i dlatego uważałam, że nie powinnam bawić się z innymi dziećmi ani chodzić na spacer” (R. B o g d a n 1997, s. 265).

Przedstawiona przez dwie młode osoby interpretacja wydarzeń jest przeprowadzonym z perspektywy pacjenta opisem samospełniającego się proroctwa. Interpretacja ta umieszcza źródło upośledzenia oraz jego konsekwencje w innym miejscu niż perspektywa obserwatora zewnętrznego. Ten drugi ma w zwyczaju ignorować faktyczne bądź wyimaginowane przesłanki umieszczenia w zakładzie, za słuszną obierając metodę faktów dokonanych. Obserwator przypisuje znaczenie konsekwencjom pobytu, a te są niewątpliwie namacalne. Swoje upośledzenie w istocie konstruuje sam naznaczony, reagując na oczekiwania otoczenia. Jaźń odzwierciedlona osoby naznaczonej jest jaźnią zdeprecjonowaną i to poprzez nią dokonuje się autokonstrukcja tożsamości upośledzonej. Konstrukcja własnej jaźni w kategoriach upośledzenia prowadzi do powstania zjawiska niekompetencji funkcjonalnej. „Największym problemem ludzi opuszczających szkołę stanową jest to, iż jesteś tak bardzo przyzwyczajony do tego, że wszystko dostajesz na talerzu. Na przykład dają ci jedzenie i nie musisz gotować. Nie masz pojęcia, jak zrobić pranie. Wszystko robią za ciebie... Kiedy się stamtąd wydostajesz, to wcale nie jest śmieszne, bo nie wiesz, o co w tym zewnętrznym świecie chodzi” (R. B o g d a n 1997, s. 266).

Podopieczny, jako obiekt oddziaływań, zostaje zdany na łaskę instytucji. Wiedza na temat osób upośledzonych całkowicie się potwierdza: są bezradni i zupełnie zagubieni, dlatego w żadnym razie nie należy pozbawiać ich instytucjonalnego wsparcia państwa. W ten sposób proroctwo się potwierdza. Osoba, na mocy medycznej diagnozy i społecznego przyzwolenia, zostaje uznana za niesamodzielną i umieszczona w ośrodku, który miast tę niesamodzielną redukować, jeszcze ją wzmacnia.

Społeczne konstruowanie upośledzenia, jak i bezradności, dotyczy różnych kategorii społecznych. Prawdopodobnie jednak najbardziej rzuca się w oczy w przypadku osób niepełnosprawnych fizycznie bądź umysłowo. Etykieta w takim przypadku szczególnie mocno przylega do naznaczonego i bierze wyjątkowo aktywny udział w procesie kształtowania tożsamości. I, co trzeba podkreślić, za ową etykietą nie zawsze kryją się złe intencje. Jak pokazują badania, potoczne wyobrażenia Polaków o osobach niepełnosprawnych zogniskowane są na ich ograniczeniach, a nie możliwościach i osiągnięciach (A. O s t r o w s k a 1997, s. 81). Nastawienie do osób niepełnosprawnych, w którym podnosi się raczej ich słabości niż atuty, wynika więc w wielkiej mierze nie ze złej woli, lecz z istnienia pewnego stereotypu. Zgodnie z założeniami kryjącymi się w perspektywie naznaczania społecznego, ale i zgodnie ze zdroworozsądkowymi przeświadczeniami, to, jak jesteśmy postrzegani przez środowisko, rzutuje na to, jak sami siebie postrzegamy⁴, rzutuje na naszą autokoncepcję. Badani Polacy postrzegają osoby niepełnosprawne jako zasługujące na współczucie, wymagające pomocy, a zatem osoby te nie są postrzegane w kategoriach partnerstwa, lecz specyficznej wyższości, paradoksalnie najczęściej podyktowanej dobrą wolą. „Przypisana im etykieta słabości, bezradności i uzależnienia eliminuje ich [niepełnosprawnych — A.K.] z wielu aktywności, a w sytuacji jej zinternalizowania przez osobę niepełnosprawną może się także stać elementem koncepcji jej własnej osoby” (A. O s t r o w s k a 1997, s. 88).

Biedny, czyli bezradny?

Innego przykładu społecznego konstruowania upośledzenia oraz bezradności dostarcza *casus* tzw. kultury ubóstwa (O. L e w i s 1969) oraz kwestia istnienia *underclass* (W.J. W i l s o n 1987). W przypadku tych dwóch, zresztą powiązanych ze sobą zagadnień istotną rolę odgrywa marginalizacja oraz społeczne dziedziczenie statusu społecznego. Chodzi tutaj o marginalizację ekonomiczną: nieumiejętność poruszania się na rynku pracy, swoistą „niezatrudnialność” (P. P o ł a w s k i 1999, s. 21), ale przede wszystkim o marginalizację kulturową. Wyrażenie „kultura ubóstwa” stało się głośne dzięki pracom Oscara Lewisa. Rodziny szczególnie dotkliwie odczuwające ekonomiczną marginalizację i pozbawione dostępu do dóbr materialnych wypracowują modele adaptacyjne, które w procesie socjalizacji przekazują dzieciom w postaci wzorów zachowania. Rodzinna atmosfera zachęca wręcz do przyjmowania postawy rezygnacji

⁴ Socjologowie mówią tutaj o istnieniu jaźni odzwierciedlonej, która stanowi niezwykle istotny element osobowości społecznej człowieka.

i pasywności. Sytuacja, w której zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych stawia rodziny przed nie lada problemem, przekłada się na wytworzenie czegoś w rodzaju ducha nieprzezorności (*l'esprit d'imprévoyance*) (N. Herpin 1993, s. 423). Prawdopodobnie z wytworzeniem tego zjawiska wiąże się nieumiejętność utrzymania ról rodzicielskich, zawodowych czy obywatelskich (N. Herpin 1993, s. 434). Jednym z wyróżników tak zmarginalizowanych rodzin jest fatalizm. Bezradność, np. w poruszaniu się na rynku pracy, byłaby w tym przypadku transmitowana wraz z wzorami zachowania.

Z jednej strony mamy zatem do czynienia z bezwiednym przejmowaniem przez dzieci sposobu myślenia ich rodziców, schematów percepcji, preferencji i dyspozycji, z przekazem tego, co francuski socjolog Pierre Bourdieu nazywał *habitus*em (P. Bourdieu 1979; P. Bourdieu, J.-C. Passeron 1990; P. Bourdieu, L.J.D. Wacquant 2001), podkreślając równocześnie, że ów *habitus* jest uwikłany w strukturę klasową. Z drugiej strony można tu dostrzec realizowanie się samospełniającego się proroctwa. Jak pisał Merton, odwołując się do znanego przykładu nerwicy egzaminacyjnej, student, przekonany, że nie zda egzaminu, zamiast poświęcić czas na nadrobienie zaległości, zamartwia się tym, że egzaminu nie zda, rzeczywiście może go nie zdać. Fałszywy niepokój przeradza się z czasem w uzasadnione obawy (R.K. Merton 1982, s. 464). Dziecko rodziców poruszających się po tzw. wtórnym rynku pracy, rynku oferującym zaledwie sezonową pracę, w dodatku słabo opłacaną (E. Kryńska 1994, 1999), dziecko rodziców „niezatrudnialnych”, słowem: dziecko nieustannie zmagające się z fatalizmem własnych rodziców, zostaje postawione przed podobnym problemem jak ów student cierpiący na egzaminacyjną nerwicę. Pewna forma bezradności może zatem zostać utrwalona na poziomie wzorów zachowania.

Nieatrakcyjność na rynku pracy, spowodowana w znacznej mierze posiadaniem zbyt niskiego kapitału edukacyjnego oraz poziomu kwalifikacji, przekłada się na niedostosowanie do reguł rządzących współczesnym rynkiem pracy, a co za tym idzie, niekompetencja ta manifestuje się pod postacią swoistej bezradności w poruszaniu się po rynku pracy. Dzieci nie dość, że mogą „dziedziczyć” ów fatalizm, to jeszcze równie często „dziedziczą” specyficzny stosunek rodziców do nauki szkolnej oraz pracy (syndrom tzw. utechnicznienia aspiracji oraz imperatywów jak najszybszego podejmowania pracy zawodowej) (P. Poławska 1999, s. 22), a zatem równie często powielają rodzicielskie niedostatki kapitału edukacyjnego. Szanse życiowe tych dzieci, czyli „prawdopodobieństwo tego, że osoba o określonym statusie osiągnie określony cel lub poniesie określone niepowodzenia” (R. Meighan, L. Barton, S. Walker 1993, s. 327), w punkcie wyjścia zostają dotkliwie zaniżone.

Nie wspominaliśmy o tym wcześniej, lecz warto pamiętać — choć wydaje się to całkiem oczywiste — że bezradność ma wiele wymiarów, a wspomniane przez nas osoby bezradne, np. na rynku pracy, w innych wymiarach życia mogą odznaczać się samodzielnością i pomysłowością. Przyjmując w zaprezentowanych rozważaniach socjologiczny punkt widzenia, staraliśmy się podkreślić znaczenie społecznych oczekiwań i nastawień (nie wchodziliśmy w szczegółowe rozważania dotyczące stereotypów oraz uprzedzeń, choć kwestie te w sposób bezpośredni wiążą się z omawianą problematyką) w procesie tworzenia auto-koncepcji. Próbowaliśmy także, sięgając po *casus* samospełniającego się proroctwa, ukazać związek istniejący między społecznym tworzeniem upośledzenia a deprecjacją statusu społecznego. Z rozważań wyłania się znacząca taka oto socjologiczna uwaga: istnieje także związek między społecznym tworzeniem bezradności a statusem społecznym. Przypadki osób bezradnych, którymi się zajmowaliśmy, to przypadki umieszczane w społecznej strukturze na stosunkowo niskich szczeblach. W rozważaniach o bezradności warto zawsze pamiętać o tym społecznym kontekście. Warto pamiętać, że otaczające środowisko ma moc tworzenia zarówno zaradności, jak i bezradności. I nie można zapominać o tym, że dobre intencje oraz pomoc świadczona osobom bezradnym często zwraca się przeciwko tym osobom, konserwując tylko ich upośledzenie. Taka przewrotna logika rządzi jednak często biegiem ludzkich spraw.

Bibliografia

- Berger P.L., 1995: *Zaproszenie do socjologii*. Przeł. J. Stawiński. Warszawa.
- Berger P.L., Luckmann T., 1983: *Społeczne tworzenie rzeczywistości*. Przeł. J. Niżnik. Warszawa.
- Blumer H., 1984: *Społeczeństwo jako symboliczna interakcja*. Przeł. E. Morawska. W: *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*. Wybór E. Mokrzycki. T. I. Warszawa.
- Bogdan R., 1997: *Co mówią ludzie zaetykietowani jako opóźnieni w rozwoju umysłowym?* W: *Upośledzenie w społecznym zwierciadle*. Red. A. Gustavsson, E. Zakrzewska-Manterys. Warszawa.
- Bourdieu P., 1979: *La Distinction. Critique sociale du jugement*. Paris.
- Bourdieu P., Passeron J.-C., 1990: *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Przeł. E. Neyman. Warszawa.
- Bourdieu P., Wacquant L.J.D., 2001: *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Przeł. A. Sawisz. Warszawa.
- Goffman E., 1975: *Charakterystyka instytucji totalnych*. Przeł. Z. Zwoliński. W: *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*. Wybór W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki. Warszawa.
- Herpin N., 1993: *L'urban underclass chez les sociologues américains: exclusion sociale et pauvreté*. „Revue française de sociologie”, n° 3.

- Kryńska E., 1994: *Koncepcje segmentacji rynku pracy*. „Polityka Społeczna”, nr 1.
- Kryńska E., 1999: *Teoria i praktyka segmentacji rynku pracy — część II*. „Rynek Pracy”, nr 3.
- Lewis O., 1969: *La vida. Une famille portoricaine dans une culture de pauvreté: San Juan et New York*. Paris.
- Mack R.W., 1966: *Race Relations*. In: *Social Problems: A modern Approach*. Ed. H.S. Becker. New York.
- Meighan R., Barton L., Walker S., 1993: *Socjologia edukacji*. Przeł. E. Kiszkurno-Koziej, Z. Knutsen, P. Kwieciński. Toruń.
- Merton R.K., 1982: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Przeł. E. Morawska, J. Wertenstein-Żuławski. Warszawa.
- Ossowska M., 2000: *Normy moralne. Próba systematyzacji*. Warszawa.
- Ostrowska A., 1997: *Postawy społeczeństwa polskiego w stosunku do osób niepełnosprawnych*. W: *Upośledzenie w społecznym zwierciadle*. Red. A. Gustavsson, E. Zakrzewska-Manterys. Warszawa.
- Poławski P., 1999: *Marginalność społeczna i wychowanie*. „Polityka Społeczna”, nr 11/12.
- Siemaszko A., 1993: *Granice tolerancji. O teoriach zachowań dewiacyjnych*. Warszawa.
- Tarkowska E., 1997: *Ludzie w instytucji totalnej. Przypadek domów pomocy społecznej w Polsce*. W: *Upośledzenie w społecznym zwierciadle*. Red. A. Gustavsson, E. Zakrzewska-Manterys. Warszawa.
- Tillmann K.-J., 1996: *Teorie socjalizacji. Społeczność, instytucja, upodmiotowienie*. Przeł. G. Bluszcz, B. Miracki. Warszawa.
- Wilson W.J., 1987: *The Truly Disadvantage. The Inner City, the Underclass and Public Policy*. Chicago.